



CO SŁYCHAĆ?

INFORMATOR POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

Numer 1 (121) Styczeń 2001

Po raz pierwszy w tym wieku i tysiącleciu zebrał się w Krynicy-Słotwinach Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Organizator posiedzenia kol. Maciej Zaremba witając nas przypomniał, że w Krynicy Zarząd Główny zbiera się po raz czwarty, a po raz drugi w gościnnym Katolickim Schronisku Młodzieżowym im. bł. Piotra J. Frassati, prowadzonym przez naszego kapelana ks. Józefa Drabika. Zarząd Główny zebrał się prawie w komplecie (tylko 2 osoby nieobecne na 21), brak natomiast było przedstawicieli Głównej Komisji Rewizyjnej i Głównego Sądu Koleżeńskiego. Byli natomiast przedstawiciele oddziałów nie reprezentowanych w Zarządzie Głównym z Jarosławia, Jaworzna, obu oddziałów z Łodzi, Mielca i Warszawy.

Można powiedzieć, że obecne posiedzenie kontynuowało sprawę organizacji **ZJAZDU DELEGATÓW PTT** w tym roku. Najważniejsze to ustalenie terminu i miejsca Zjazdu, który ma się odbyć

10 LISTOPADA 2001 R. W ZAKOPANEM, W SIEDZIBIE TATRZAŃSKIEGO PARKU NARODOWEGO.

Z terminem tym wiąże się cały kalendarz, a więc:

- uregulowanie przez oddziały odpisów od składek w nieprzekraczalnym terminie **do 28 lutego br.** (zależy od tego liczba przyznanych oddziałom mandatów),
- przeprowadzenie w oddziałach zgromadzeń sprawozdawczy-wyborczych i wyboru delegatów na Zjazd,

- zgłoszenie list kandydatów i ich zastępców przed kolejnym, przedostatnim posiedzeniem Zarządu Głównego, które odbędzie się **19 maja br. na Młodej Horze.**

Na posiedzeniu przedstawiono i przedyskutowano sprawozdania z 2 lat działalności Komisji Zarządu Głównego.

Ponadto:

- Przyjęto rezygnację kol. Marty Prusakowskiej z dalszego członkostwa w Zarządzie Głównym. Jednomyślnie na jej miejsce został dokooptowany współpracujący z Zarząd Głównym kol. **Stanisław Janocha z Warszawy.**
- Oddział PTT w Jarosławiu podjął się organizacji tegorocznych **DNI GÓR PTT**, które w tym roku będą **bieszczadzkiemi**. Ustalono termin - **14-16 września 2001 r.**
- Podjęto niemiałą decyzję o **rezygnację z dzierżawy starej szkoły na Chełmie**. Po gorącej dyskusji zgodziliśmy się, z opinią, że nie jesteśmy w stanie zarządzać tym obiektem.



Uczestnicy posiedzenia Zarządu Głównego PTT przed drewnianą szopką na tle kościoła (cerkiewki) w Krynicy – Słotwinach. 14 styczeń 2001.

Fot. Z. Jaskiernia

Co słyszeć w numerze:

DOKTOR WSZECHNAUK TATRZAŃSKICH
Niezdobyta góra
XVI Zimowe wejście na Babią Górę



AKTUALNOŚCI

Nowy przewodnik po grupie Babiej Góry

11 stycznia br. w Centralnej Bibliotece Górskiej PTTK miała miejsce pierwsza w tym wieku promocja górskiej książki - przewodnika Piotra Krzywdy pt. GRUPA BABIEJ GÓRY. Jest to trzecia część przewodnika po Beskidzie Żywieckim, który ma być pierwszym, naprawdę kompletnym przewodnikiem, opisującym góry po obu stronach granicy, liczącym w sumie ponad 1100 stron. Najważniejsze, że jest nie tylko wyczerpujący, ale aktualny, bo wiele się zmieniło w górach od czasu monumentalnych przewodników Władysława Krygowskiego. Ważne są też części dotyczące strony słowackiej, bo zmierzamy do tego, że granica nie będzie gór dzielić. Wydawcą przewodnika jest Wydawnictwo PTTK „Kraj”.

Kolorowy Beskid

Już drugi numer pisma Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego Oddziału BESKID im. prof. Feliksa Rapfa w Nowym Sączu ukazuje się w kolorowych okładkach. Na 24 stronach mamy krótkie relacje z cotygodniowych wycieczek oddziałowych, dłuższy opis letniego wyjazdu w Alpy Oetztalskie, relacje z Dni Gór PTT, przedruki ciekawych artykułów dawnych i nowszych pism. Dowiadujemy się, że do Oddziału wstąpiło od początku już 546 członków. Spory dział informacji i aktualności, także odnotowane, kto pisał o nas, a na koniec tradycyjny już kącik humoru góralskiego. Nic tylko pogratulować!

Ustawa podpisana

Niestety nie pomogły listy środowisk ekologicznych. Prezydent ustawę podpisał. Ustawa z dnia 7 grudnia o zmianie ustawy o ochronie przyrody została opublikowana w Dzienniku Ustaw nr 3 (2001) pod poz. 21.

Oddział PTT Sosnowiec zaprasza wszystkich w dniach 2-4 marca 2001 r.

NA XVI ZIMOWE WYJŚCIE NA BABIĄ GÓRĘ

Zakwaterowanie:

DW „Krakowianka”, 34-223 Zawoja-Widły. Pokoje 2 i 3 osobowe lub segmenty (2+3). Przy większej liczbie uczestników przewidziano zakwaterowanie w kwaterach prywatnych w Zawoi-Składach.

Program:

2.03.2001 - Rozpoczęcie imprezy o godz. 12:00 w Suchej Beskidzkiej w Karczmie „Rzym”. Degustacja specjałów kuchni suskiej. O godz. 14:00 przyjazd do Zawoi, zakwaterowanie. Fakultatywnie przewidziano zwiedzanie Muzeum Babiogórskiego Parku Narodowego oraz skansenu im. P. Żaka. Po obiadokolacji wieczór piosenki turystycznej oraz konkurs (z nagrodami) wiedzy turystycznej dla młodzieży szkolnej.

3.03.2001 - Po śniadaniu wyjście na Babią Górę. Dłuższa przerwa w schronisku na Markowych Szczawinach z możliwością zwiedzania ośrodka informacji PTTK. Powrót do miejsca zakwaterowania przewidziano ok. godz. 17:00.

Godz. 18:00 - obiadokolacja.

Godz. 20:00 - koncert zespołu „Saskie” z Tarnowskich Gór (muzyka turystyczna). Po koncercie posiady turystyczne. W ramach konsumpcji schab z brzoskwiniami oraz dodatkami oraz wspaniałe piwo żywieckie. Do tańca grać będzie grupa „FORUM” z Żor.

4.03.2001 - Po śniadaniu program dowolny (np. narty itp.) O godz. 14:00 zakończenie imprezy w Karczmie „Rzym” w Suchej Beskidzkiej.

Odpłatność:

Noclegi w „Krakowiance” - 47,00 zł, noclegi na kwaterach - 38,00 zł. Wyżywienie w „Krakowiance”:

śniadanie - 8,00 zł, obiadokolacja - 13,00 zł,

Udział w wieczorze z konsumpcją - 22,00 zł.

Transport:

Własny lub zorganizowany (odpłatność 40,00 zł.). Przewidziano przystanki: Sosnowiec, Katowice, Żory. Wyjazd z Sosnowca o godz. 8:00 rano.

Zgłoszenia w nieprzekraczalnym terminie do 10.02.2001 na adres:

**Zbigniew Jaskiernia, Oddział PTT Sosnowiec,
ul. 1 Maja 21/23, 41-200 Sosnowiec,
tel. 032-26660257, 2660625, fax. 2661216.**

Zachęcamy wszystkich do udziału w tej sympatycznej, tradycyjnej, oddziałowej imprezie. Kto się na nią wybierze, nie będzie żałował.



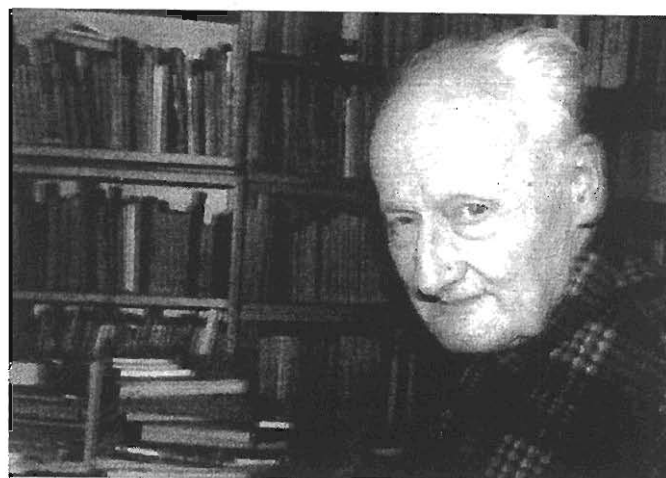
Odszedł Witold Henryk Paryski

DOKTOR WSZECHNAUK TATRZAŃSKICH

Ta wiadomość, którą otrzymałem w niedzielę, 17 grudnia po południu, zadziałała jak niespodziewany grom - taki, jaki może zdarzyć się tylko w Tatrach. Witold Henryk Paryski nie żyje. W pierwszej chwili zabrzmiało to równie nieprawdopodobnie jak wieść o wyschnięciu Morskiego Oka czy rozsypaniu się Giewontu. Odszedł człowiek będący współczesną Legendą Tatr. Człowiek, który - jak się wydawało wszystkim, którzy go znali - był w Tatrach „od zawsze i na zawsze”. Człowiek, który z „tatrologii” we wszystkich jej przejawach uczynił prawdziwą naukę i był tej nauki najwybitniejszym luminarzem. W czasach, w których podobno wszelkie autorytety tracą swą wagę i powagę - on po prostu był Autorytetem. I to autorytetem przez nikogo nie kwestionowanym.

Pamiętam że kiedyś w gronie znajomych rozmawialiśmy o Chałubińskim czy księdzu Stolarczyku, a więc o czasach dość zamierzchłych. Dyskusja zeszła na temat jakiejś nazwy tatrzańskiej, której w swoich wspomnieniach użył bodajże doktor Tytus. „Ciekawe, skąd on ją wziął?” - zastanawiałem się głośno. „Jak to skąd? Wyczytał u Paryskiego” - powiedział jeden z moich przyjaciół z kamienną powagą, jako rzecz zupełnie oczywistą. Bo tak też przez długie lata pojmowaliśmy działalność Witolda Paryskiego - jeśli czegoś nie było w jego pismach, to tak jakby się nigdy nie wydarzyło, nie istniało, a przynajmniej nie było do końca pewne. A że w jego publikacjach, których dalibóg ze względu na ich ogromną ilość chyba nie podjąłbym się spisać, było na temat Tatr, Zakopanego i Podhala niemal wszystko - trudno byłoby chyba znaleźć kogoś, kto choćby pobieżnie czy incydentalnie interesując się Tatrami nie zetknął się z inicjałami WHP - oznaczającymi tego niezwyklego człowieka - instytucję czy raczej: instytut wszechwiedzy tatrzańskiej.

Witold Henryk Paryski, jak większość wybitnych znawców problematyki tatrzańskiej, urodził się bardzo daleko od Tatr - przyszedł bowiem na świat u podnóża... Appalachów, w Pittsburgu, w 1909 roku. Podobno - jak sam wspominał po latach - już tam dowiedział się o istnieniu Tatr, a to za sprawą pewnej polskiej książki, którą znalazł przypadkowo w księgarni swego ojca. Krótko po zakończeniu I wojny światowej wraz z rodzicami przyjechał do Polski i w 1922 osiadł na stałe w Zakopanem. W kilka lat później, jako 16-letni młodzieniec, zaczął uprawiać taternictwo. Wspinał się z najwybitniejszymi taternikami ówczesnej epoki: Wiesławem Stanisławskim, Tadeuszem Orłowskim, Wawrzyńcem Żuławskim, Bolesławem Chwaścińskim - nie sposób



Fot. Bartłomiej Kuraś

wymienić wszystkich (wśród współtowarzyszy jego wspinaczek była nawet... Stefania Grodzieńska). Dokonał wielu pierwszych przejść w Tatrach Polskich i Słowackich, brał też - jeszcze przed II wojną światową - udział w polskich wyprawach w góry Ameryki Południowej i Środkowej (w sezonach 1936-37 i 1938-39). Wchodząc wówczas na wysokość 6630 m n.p.m. zdobył polski rekord wysokości samotnej wspinaczki. O wyprawie w Andy opowiedział w wydanej w 1957 roku książce *W górach Atakamy*. W 1928 roku wstąpił do Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, w którym przez pewien czas pełnił funkcję lekarza, a zaraz po wojnie - kierownika. Równoległe z taternictwem uprawiał także turystykę wysokogórską i przez całe dziesięciolecie szkolił przewodników tatrzańskich, którzy nadali mu honorowy tytuł „Przewodnika przewodników”.

Pod koniec lat 20-tych zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przypadek zetknął go wówczas z postacią ze wszech miar niezwykłą - z dożywającym swoich dni Stanisławem Eljaszem-Radzikowskim, na wpół już podówczas obłąkanym synem Walerego Eljasza, współzałożyciela Towarzystwa Tatrzańskiego. Spotkanie to w ogromnym stopniu zdeterminowało dalsze losy Witolda H. Paryskiego. W jego ręce trafiła bowiem lwia część zgromadzonych przez dwa pokolenia Eljaszów zbiorów tatroznawczych: biblioteka, bezcenne archiwalia i materiały ikonograficzne, otwierające przed zafascynowanym Tatrami studentem niezwykle świat dziejów Podhala, kultury góralskiej, początków turystyki tatrzańskiej. Nic więc dziwnego, że medycyna musiała ustąpić pola „Tatrom we wszystkich ich przejawach”. W.H.Paryski nie został dyplomowanym lekarzem - stał się za to „doktorem wszech nauk tatrzańskich”, a zapoczątkowana w latach 20-tych pasja kolekcjonerska zaowocowała zgromadzeniem największej chyba w Polsce biblioteki tatroznawczej, ogromnego archiwum oraz wielkiej kolekcji dzieł sztuki i wytworów rzemiosła



podhalańskiego. Starczyłoby ich na stworzenie osobnego muzeum - lecz ich właściciel już dawno zdecydował, że trafią one do zbiorów Muzeum Tatrzańskiego. Trudno byłoby wyobrazić sobie właściwsze miejsce.

W 1938 roku Witold H. Paryski ożenił się ze sporo starszą, lecz równie jak on zaciętą fanatyczką Tatr i taternictwa - Zofią Radwańską, doktorem botaniki. Wspólnie stworzyli jedyny w swoim rodzaju „tandem naukowy”, w którym powstawały dzieła „moje, twoje i nasze”. Pani Zofia pisywała rozprawy naukowe i prace popularyzatorskie z zakresu botaniki, językoznawstwa i ekologii (nie stroniąc przy tym od literatury wspomnieniowej i beletrystyki), pan Witold zajmował się historią pasterstwa tatrzańskiego, turystyki i taternictwa, etnografią (ze szczególnym uwzględnieniem nazewnictwa miejscowego w Tatrach i na Podhalu), klimatologią i ekologią. Przez ponad 30 lat (1951-1983) opracowywał szczegółowy przewodnik taternicki *Tatry Wysokie* (24 tomy!), do dziś będący „biblią” dla całych pokoleń taterników i historyków taternictwa. Gromadził również materiały do analogicznych publikacji poświęconych Tatom Zachodnim i Bielskim (w ostatnich latach temat ten kontynuuje ktoś inny). Jego artykuły znalazły się w takich fundamentalnych dziełach zbiorowych jak *Tatrzański Park Narodowy* (1955), *Pasterstwo Tatr Polskich i Podhala* (1959) czy *Zakopane - 400 lat dziejów* (1991). Artykułów w czasopismach naukowych i popularnych, recenzji i haseł w słownikach nie sposób zliczyć - były ich chyba setki. W postaci uporządkowanych kartotek pozostała szczegółowa bibliografia Tatr i Podtatrza (obejmująca dawną i współczesną literaturę polską, słowacką, węgierską i inne) oraz słownik gwary podhalańskiej, do którego stworzenia namówił pana Witolda ponoć sam Juliusz Zborowski, długoletni dyrektor Muzeum Tatrzańskiego. Jeśli jeszcze dodamy do tego redakcję „*Krzesanicy*” - zakopiańskiego czasopisma taternickiego w latach 30-tych oraz - już po wojnie - redakcję „*Taternika*”...

Wspólnym dziełem życia państwa Paryskich stała się jednak *Encyklopedia tatrzańska*, po raz pierwszy opublikowana w 1973 roku. Obejmowała ona blisko 4000 haseł z wszystkich dziedzin wiedzy o Tatrach. Praca nad nią zajęła im ponad 20 lat. Następne 20 lat pochłonęło przygotowanie jeszcze doskonalszego, kilkakrotnie obszerniejszego wydania *Wielkiej Encyklopedii Tatrzańskiej*, która ujrzała światło dzienne w roku 1995. Jako pierwsza publikacja tatrzańska ukazała się też w wersji multimedialnej. Trudno dziś wyobrazić sobie bez niej jakąkolwiek szanującą się bibliotekę tatroznawczą...

Był także Witold Henryk Paryski wielkim społecznikiem. Działał - jeszcze przed wojną - w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, Klubie Wysokogórskim, Akademickim

Związku Sportowym, po wojnie zaś w PTT, PTTK, GKFiT. W trudnym okresie początku lat 80-tych, bodaj jeszcze w stanie wojennym, pokonując wiele biurokratyczno-politycznych przeszkód doprowadził do powstania Towarzystwa Ochrony Tatr (miałem zaszczyt współpracować z nim wówczas przy zakładaniu Koła TOT w Gdańsku - był to jeden z pierwszych oddziałów terenowych Towarzystwa). Przez wiele lat W. H. Paryski, choć *de facto* nie posiadał żadnego tytułu naukowego, zasiadał obok największych sław nauki polskiej w radach naukowych Tatrzańskiego Parku Narodowego i Muzeum Tatrzańskiego. Jemu niepotrzebne były takie czy inne literki przed nazwiskiem: dla wszystkich, którym drogie były Tatry i wszystko to, co się z nimi wiąże, WHP znaczyło i pewnie jeszcze długo znaczyć będzie więcej niż najbardziej szniste tytuły.

Witolda Henryka Paryskiego poznałem 23 lata temu - przypadkowo, w zakopiańskiej księgarni. Pozostał mi po tamtym spotkaniu 20 tomik *Tatr Wysokich* z miłą dedykacją. Od tego czasu wielokrotnie miałem przyjemność widywać go w Zakopanem, w jego Domku pod Jesionami - niewielkiej ni to willi, ni to chałupie stojącej tuż obok pysznego Domu pod Jedłami na Kozińcu. Widziałem półki uginające się pod ciężarem książek - podobno w tym niewielkim mieszkaniu, będącym równocześnie pracownią, biblioteką, magazynem muzealnym i Bóg wie czym jeszcze było tych półek aż 300 m bieżących (!). Podziwiałem i z zazdrością patrzyłem na utrzymane we wzorowym porządku teki archiwalne, z których mój gospodarz co i raz wyciągał takie cymelia, że za samą szansę potrzymania ich w dłoniach poszedłby człowiek boso do Ludźmierza. I słuchałem planów - planów, których realizacja musiałaby zająć, licząc skromnie, chyba z 50 lat. A pan Witold miał już wówczas lat 70... potem 80... potem 85... I wciąż wydawał się niezniszczalny jak tatrzańskie turnie. Po prostu - był...

Ktoś kiedyś powiedział, że jeśli w raju wie się wszystko, to musi być tam piekielnie nudno. Ja jednak myślę, że góralski Ponbócek, który tak rad słuchał muzyki Zwyrtały, nie pozwoli panu Witoldowi zmarnieć w bezczynności. Że „uzdaja” mu gdzieś w niebie taki kącik z widokiem na Tatry, w którym będzie można i bibliografię tatrzańską dalej zbierać, i do góralskiego słownika coś-kajsi dorzucić, i do encyklopedii nowe hasła dopisać. A my, tu na ziemi, patrząc na Tatry musimy się starać, by i w tym nowym tysiącleciu człowiekowi, który był i pozostanie jedną z „legend Tatr” nawet tam wysoko, wyżej niż Gierlach, nowych materiałów do pracy nie zabrakło...

Grzegorz Niewiadomy (Gdańsk)

PS. Na III Zjeździe Delegatów w roku 1995 oboje państwo Paryscy zostali członkami honorowymi odrodzonego PTT.



POŻEGNANIE WITOLDA H. PARYSKIEGO

Przysłowiowym lotem błyskawicy rozeszła się niemal przed samymi świętami informacja o śmierci „największego z największych”. 16 grudnia 2000 R. odszedł do Pana dr Witold Henryk Paryski. Jego nieprawdopodobnie pracowite, twórcze i owocne życie trwające przeszło 91 lat przysporzyło mu wielu przyjaciół, a jeszcze więcej uczniów - adeptów przewodnictwa, ratownictwa i taternictwa. Jego ogromny dorobek „tatrzański” zasługuje na odrębne i rzetelne opracowanie.

Kiedy przybyłem z dwójką swoich młodych wychowanków pod „stary kościółek”, aby uczestniczyć w ostatniej drodze zmarłego, pomału formował się kondukt żałobny. Znamionnym był fakt, iż mimo niezwykle zasług zmarłego, Honorowego Obywatela Zakopanego, nie był to kondukt i cała uroczystość tzw. „oficjalna”, lecz jak ktoś z obecnych stwierdził jest to pogrzeb „na zielono i czerwono”. Przeważali bowiem ludzie mundurowi - na zielono pracownicy Tatrzańskiego Parku Narodowego z Dyrektorem Wojciechem Gąsienicą-Byrcynem oraz na czerwono w strojach ratowników TOPR i przewodników tatrzańskich. Do tego kilka sztandarów, przepiękne wiązanki kwiatów no i oczywiście góralska kapela.

Gdy kondukt przybył na miejsce wiecznego spoczynku na „Pęksowym Brzyzku”, po części liturgicznej, głos zabrało kilku mówców. Najważniejszym z nich i chyba jednym z najbliższych zmarłemu Witoldowi był wspomniany już Dyr. Wojciech Gąsienica-Byrcyn, który przypominał wiele szczegółów z życia zmarłego, jak i jego życiowego dorobku zawodowego naukowego, pisarskiego, nauczycielskiego. Można wymienić bez końca. W swoim wystąpieniu mówca nie omieszczał również przywołać zebranych na pamięć dość ściśle związki W. H. Paryskiego z przedwojennym PTT. Występował również ze słowami pożegnania red. Wiesław A. Wójcik (Wierchy), Piotr Konopka w imieniu przewodników, a na koniec prof. Zbigniew Mirek, przewodniczący Rady Parku. Przy dźwiękach nut góralskich zebrani składali swoje wiązanki i wieńce, wyrażające wiele uczuć, szacunku i pamięci.

Bezpośrednio po pogrzebie, w kościele, odprawiona została żałobna msza święta za śp. W. H. Paryskiego.

Krzysztof Kabat



NIEZDOBYTA GÓRA

Dziś już wiemy, że naszym czołowym himalaistom nie powiodło się. Makalu broniące jakby dostępu do siebie huraganowymi wichurami i mrozem jeszcze tym razem nie poddało się. Aby przybliżyć przebieg wyprawy zamieszczam poniżej wybór relacji Moniki Rogozińskiej z redakcji „Rzeczpospolitej”, towarzyszącej wyprawie.

Czwartego grudnia w nocy, po dwóch przelotach helikopterem i niezwykle forsownym czterodniowym marszu, trasą uznawaną za najtrudniejszy trekking pod ośmiotysięcznik dotarliśmy do bazy pod Makalu na wysokość 4900 m.

W dżungli na tej wysokości panuje jesień. Egzotyczne drzewa ściga i pobarwił na rudo przymrozek. Minęliśmy lasy rododendronów, które tu rosną powyżej granicy lasów, jak tatrzańska kosówka, szliśmy graniami ponad morzem chmur, wędrowaliśmy po śniegu w zapachu ziół i nagranych słońcem nasion rododendronów. Trzykrotnie spaliśmy w namiotach na wysokości 3500 m i pokonywaliśmy po drodze przełęcze powyżej 4 tys. metrów, schodziliśmy na głębokie dna i znowu wspinaliśmy się tak, jakbyśmy na przełaj przechodzili Alpy.

We wtorek zbudowaliśmy bazę. Namioty szarpie bardzo silny wiatr niosący tumany kurzu. Nie ma śniegu. Chmury tak wysoko nie podeszły. Niemal wszyscy odczuwamy wysokość i mniejszą zawartość tlenu w powietrzu: bóle głowy, mdłości, brak apetytu. Zmuszamy się do każdej czynności, nawet najprostsze kosztują wiele wysiłku. Nad bazą góruje ściana Makalu z jej Zachodnim Filarem. Ponoć to najtrudniejszy cel, jaki do tej pory postawili sobie zimą w Himalajach alpiniści, którzy zrezygnowali z używania tlenu i pomocy Szerpów wysokościowych.

Polscy himalaiści wspinają się już na Zachodni Filar Makalu. Poniżej jego stóp założyli bazę wysuniętą, w odległości 7-8 godzin drogi od bazy głównej. Na razie wyprawie najbardziej przeszkadza wiatr.

W piątek Krzysztof Wielicki wspiął się samotnie na wysokość 5700 m. Wspomagali go Dariusz Załuski, Jerzy Natkański i Piotr Snopczyński. W sobotę z bazy wyruszą Gia Tortladze i Krzysztof Liszewski, którzy ledwie wrócili po wniesieniu ekwipunku i poręczowaniu drogi. To wszystko dzieje się w marszu, zupełnie jakby wspinać nie zauważyli, że przyjechali niedawno z poziomu morza, a na aklimatyzację trzeba tygodni.



Obserwuję z bólem głowy i zdumieniem, jak u kolegów na razie duch kpi z materii. Mamy, niestety, chorych. Przywleczona przez turystów infekcja pozostała z nami. Wyglądamy już jak rasowi himalaiści. Od słońca, wiatru i pyłu twarze zamieniły się w skorupy, nozdrza i wargi popękane, ręce popuchnięte. Wciąż nie ma wielkiego mrozu. Temperatura spada tylko do -15 °C.

Noce są rozgwieżdżone. Wielki Wóz ustawia się dokładnie nad Makalu. Za kilka dni pełnia. Obawiamy się po niej zmiany pogody.

W niedzielę wieczorem, po powrocie do bazy głównej, kierownik wyprawy Krzysztof Wielicki, miał odwagę zakomunikować wszystkim swą decyzję: po rozpoznaniu na miejscu warunków panujących w tym roku należy zmienić plany i spróbować wejść na Makalu inną drogą.

Okolo 1000 m lin wniesionych do bazy wysuniętej (5100 m) na lodowcu pod Filarem Zachodnim Makalu, namioty potrzebne do założenia wyższych obozów, śpiwory, materacyki, żywność, sprzęt wspinaczkowy, wreszcie oporęczowanie drogi do obozu I i postawienie go wczoraj na wysokości 5800 m - to wszystko na nic.... Krzysztof Wielicki zaproponował wspinaczkę czterokilometrową granią południowo-wschodnią, zdobytą przez alpinistów japońskich w 1970 r. Przebiega nią granica między Nepalem a Tybetem (Chinami). Doskonale widoczna, góruje ona ponad bazą. *"Chcę zwiększyć nasze szanse - mówi kierownik wyprawy - czasu jest mało, dzień bardzo krótki. Z naszej bazy (4900 m), miejsca nazwanego przez ekspedycję Hotelem Makalu, każde wyjście może być teraz wejściem od razu na grani południowo-wschodnią, a dotychczas, aby dojść pod Filar Zachodni musieliśmy w dużej mierze okrążyć górę".*

13 grudnia Maciej Pawlikowski, Dariusz Załuski i Jarosław Żurawski założyli na południowej ścianie Makalu obóz I na wysokości 5400 m.

Właściwie nie wiadomo, na czym ta góra stoi. Jej podstawa bowiem pozbawiona śniegów sprawia wrażenie kilometrów połaci ruchomych piargów, stromych pól poukładanych na sobie kamieni, które tylko czekają na obciąże-

nie ludzką stopą, by ruszyć. A przecież od strony Mount Everestu sprawia wrażenie wielkiego czarnego monolitu.

Usadowiona bezpiecznie na przeciwstoku obserwowałam wspinaczkę kolegów stromym, kruchym żlebem. Jedynie duża grzęda skalna dzieliła ich od miejsca, które należałoby nazwać kamieniospadem. Ogromne głazy i drobne kamienie zsuwały się przez próg ściany i odbijając z hukiem, wzniecając chmurę kurzu, krzesząc iskry, waliły w dół. Także kular, którym wchodzili alpinści, przypominał bardziej jakiś superściek niż himalajską ścianę. Kojarzył mi się z miejscem w Tatrach znanym jako "Maszynka do mięsa", choć o wiele, wiele bardziej kruchym.

Po blisko dziewięciu godzinach wspinaczki z obozu I po pełnym szczelin lodowcu i pokonaniu prawie kilometra różnicy wzniesień Krzysztof Wielicki, Dariusz Załuski i Jerzy Natkański założyli obóz II. Alpinści rozstawili namiot na wysokości ok. 6400 m, dwieście metrów poniżej siodła Przełęczy Południowej Makalu, leżącej na grani południowo-wschodniej. Granią tą, czterokilometrowej długości, wiedzie droga w kierunku szczytu (8481 m). Ten wariant dojścia do niej jest pomysłem naszej wyprawy. Wielicki chce następnego dnia wejść na przełęcz, aby zorientować się w ukształtowaniu terenu.

Granią przebiega granica między Nepalem a Tybetem (Chinami). Wszystkie mapy, jakie mamy, szczegółowo pokazują stronę południową Makalu, należącą do Nepalu. Ściany opadające na północ zaznaczone są na mapach, którymi dysponujemy, jako białe plamy.

Tego samego dnia Wielicki wraz z zespołem, z którym zakładał obóz II, schodzi do bazy na odpoczynek. Na ich miejsce, z zaopatrzeniem obozów oraz trasarami dla dokładnego oznaczenia drogi, ułatwiający orientację w razie niepogody, wyruszają inne zespoły.

Południowa ściana Makalu wyrażnie ożyła, wściekają się wiatry, schodzą kamienne i lodowe lawiny. Krzysztof Wielicki i Maciej Pawlikowski wrócili 20 grudnia wieczorem do bazy, ponieważ wiatr zniszczył im schronienie w obozie II. Na ścianie zostało czterech ludzi, dwóch w obozie I

(5400 m) i dwóch kilometr wyżej, w resztkach obozu II. Wszyscy mają czasowo wrócić do bazy na Wigilię....

Nielatwą noc w II obozie przeżyli też Gia Tortladze i Krzysztof Liszewski. Kilka dni temu wnieśli tam z bazy dużo sprzętu. Pokonali ok. półtora kilometra różnicy wysokości. Kiedy dotarli do namiotu okazało się, że nie sposób uruchomić maszynki do gotowania. Zrobili sobie lody malinowe z liofilizowanych owoców i śniegu. Ranniem, odwodnieni, musieli schodzić. Maszynki, z którymi jest tu wielki kłopot to amerykańskie MSR-y na benzynę. Sprzęt ten, dobry na Alasce, nie pasuje do nepalskiego paliwa. MSR-y kopcą, zatykają się. Trzeba przeprosić się z gazem.

Półowa uczestników wyprawy jest chora. Baza położona na wysokości Mont Blanc zapewnia odpoczynek, daje poczucie bezpieczeństwa, lecz to nie sanatorium. *"Wysokość w połączeniu z silnymi wiatrami powoduje zaburzenia snu. Wysięk, pył lodowcowy, suche powietrze i utrata wody prowadzą do spadku odporności"* - wyjaśnia lekarz wyprawy Roman Mazik. *"Większość uczestników przechodzi bezgorączkowe stany zapalne górnych dróg oddechowych. W bazie wracają siły i odporność, ale powoli, natomiast w górnych obozach człowiek się wyniszcza".*

Kierownik wyprawy Krzysztof Wielicki zaproponował, by zaatakować Makalu inną, klasyczną drogą, którą wytyczyli pierwsi francuscy zdobywcy w 1955 roku. Wiedzie ona zachodnią ścianą na Przełęcz Makalu La, następnie przewija się na chińską stronę. Nie wymaga wnoszenia ogromnej ilości sprzętu i trudnej technicznie wspinaczki.

Wielicki poprosił o opinię kolegów. Po trudnej dyskusji podjęto decyzję o zmianie. **Wyprawa zaczęła się zatem po raz trzeci.** *"Trzeba myśleć realistycznie - stwierdził kierownik - połowa z nas choruje. Nie ma kto wnosić lin i sprzętu do poręczowania bardzo trudnych odcinków. To nie wstyd wejść zimą na szczyt drogą pierwszych zdobywców. Większość z siedmiu zdobytych zimą ośmiotysięczników została pokonana nor-*



malnymi drogami. Makalu jest wciąż dziewicze zimą. Ważne jest, żeby w ogóle wejść na wierzchołek".

Nie wszyscy się z tym poglądem zgadzali.... Ale decyzja zapadła i jeszcze przed Wigilią na trzeciej, klasycznej drodze została założona baza wysunięta. Znajduje się ona za Filarem Zachodnim na wysokości 5300 metrów....

Kilka miesięcy temu nikt z nas nie sądził, że ostatnią Wigilię Bożego Narodzenia w tym tysiącleciu spędzi w sercu Himalajów. Gdy zgasło słońce i zamigotała pierwsza gwiazda, podzieliśmy się opłatkiem. Siedliśmy przy obrusach ze złotej folii ratowniczej. Na sztucznej choince zawisły bombki, cukierki, orzechy i hak wspinaczkowy. Na stole pojawiły się ryby z puszek. Aby pogodzić różne tradycje, ugotowaliśmy z nepalskim kucharzem Kalu zupełną grzybową z prawdziwych suszonych grzybów oraz barszcz czerwony z pierogami z kapustą. Był też kisiel z liofilizowanymi truskawkami. Kalu upiekł na maszynie benzynowej babkę piaskową i placek z malinami. Wigilią wieczorem zakończył piernik przygotowany przez mamę Darka Załuskiego. Pomruczeliśmy kolędy, trochę je wykastaliśmy, potem koledzy ustawili się w kolejce do mojego namiotu, w którym znajduje się telefon satelitarny. Zapaliliśmy też lampki przy wielkim kamieniu, obok którego pochowany jest Andrzej Młynarczyk. Zginął on w bazie przygnieciony lawiną śnieżną w 1978 roku.

Himalajska Wigilia to szczególna mieszanka radości z tego niezwykle go dnia, tęsknoty za rodzinami, wdzięczności za życzenia i wspomnień o tych, którzy byli tu przed nami i zostali na zawsze, pragnąc dokonać czynu tak nieużytecznego, jak pokonanie potężnej góry.

Akcja górską ruszyła z kopyta. W ciągu kilku dni, mimo wielkich odległości od bazy, na drodze pierwszych zdobywców założony został obóz I na wysokości 6100 m oraz obóz przejściowy (6600 m).

W piątek zespół, który postawił przejściową "dwójkę", Gia Tortladze, Krzysztof Liszewski i Piotr Snopczyński, ma zaporęćzować jak najwyżej trasę w kierunku Przełęczy Makalu La (7410 m), po czym zejść do bazy wysuniętej. Po drodze miną

się z zespołem Krzysztofa Wielickiego, który wraz z Dariuszem Załuskim i Maciejem Pawlikowskim chce jedynym etapem z bazy wysuniętej (5300 m) dojść do kuluaru wyprowadzającego na Makalu La.

Wielicki chciałby spędzić noc powyżej 7000 m w celu aklimatyzacji. Niezbędne jest też zaporęćzowanie linami niektórych odcinków drogi. Zimą bowiem na górze nie ma właściwie śniegu, po którym można w miarę wygodnie maszerować. Jest natomiast lód....

Cztery godziny i piętnaście minut wcześniej niż rodacy w Polsce pożegnaliśmy stary rok. Nie doczekaliśmy wybicia północy w kraju. Zadymka śnieżna i ziąb zagoniły nas po paru godzinach do puchowych śpiworów.

W ostatnim dniu roku wszyscy byli już w bazie, poza Maciejem Pawlikowskim i Jarkiem Żurawskim, którzy w zadymce schodzili ścianą zachodnią Makalu z obozu II (6600 m), błędząc między szczelinami lodowca Chago, na którym postawiony jest także obóz I (6200 m). Dotarli do bazy wysuniętej bardzo wyczerpani. Czekala ich jeszcze długa droga do bazy głównej po pokrytych świeżym śniegiem głazach i kamieniach. I wtedy zobaczyli ślady psa. Okazało się, że nasz nepalski pies Kukur, którego odkarmiliśmy, poprowadził ślad wygodniej i bezpieczniej niż schodzący wcześniej koledzy. Pawlikowski i Żurawski doszli do namiotu messy już w nocy. Zmęczony Kukur uhonorowany został smakołykami, jakich w swoim pieskim życiu na pewno nie widział.

Zamieć śnieżną przywitaliśmy niemal z ulgą. Mimo mrozu (do - 18°C o świcie) niemal uciął nieustający odgłos kaszlu w bazie. Zniknął pył i kurz, którym przez miesiąc oddychaliśmy.

"Wylaź z tych namiotów, wspinać się!" - wołał od rana kierownik wyprawy, Krzysztof Wielicki "Atak szturmowy, szturm atakowy, smalec, ziemniak i na szczyt panowie!" - wygłaszał monolog nasz Napoleon, próbując wskrziesić ducha bojowego w swej zmęczonej już drużynie. Energii z pewnością dodało słońce i piękna pogoda. Już dwa zespoły wyruszyły do góry: Gia Tortladze, Krzysztof Liszewski i Piotr Snopczyński wczoraj, a dziś Maciej Pawlikowski i

Jerzy Natkański. Jutro wybiera się w górę Wielicki wraz z Dariuszem Załuskim i Jarkiem Żurawskim. Akcja będzie rozwijać się początkowo pozornie po mału, ponieważ trzy dni trwa samo dojście do obozu II, z którego należy osiągnąć przełęcz Makalu La, kluczową dla próby dalszego ataku szczytowego.

Dla Polskiej Wyprawy Zimowej na Makalu nadchodzą decydujące chwile. Na zachodniej ścianie znajduje się na razie tylko jedna grupa alpinistów. W obozie II (obecnie 6900 m) noc z 7 na 8 stycznia spędzili Krzysztof Wielicki, Dariusz Załuski i Jarosław Żurawski. Obóz ten został przeniesiony wyżej, aby szybciej można było z niego dotrzeć do przełęczy Makalu La (7400 m), kluczowej dla wyjścia do ataku na szczyt. Dolna część kuluaru wyprowadzającego na przełęcz jest zaporęćzowana. Zespoły, które ostatnio przebywały w obozie II, zeszły odpocząć do bazy. Nie da się długo wytrzymać w kilkudziesięciostopniowym mrozie i huraganowym wietrze, a takie warunki panują na wysokości 7000 m. Gia Tortladze pragnie w bazie spędzić święta Bożego Narodzenia, które w kościele prawosławnym właśnie trwają. Za parę dni, po zregenerowaniu sił, zamierza z Krzysztofem Liszewskim spróbować iść na szczyt, oczywiście jeśli pogoda pozwoli.

Jerzy Natkański, który wybierał się z Maciejem Pawlikowskim do "dwójki", rano źle się poczuł po bezsennej nocy w obozie I (6200 m). Natkański nie powinien już w ogóle wychodzić wyżej, ponieważ do dziś nie zaleczył uporczywie go nękającej infekcji górnych dróg oddechowych z zapaleniem krtani i utratą głosu. Nie sposób jednak było go zatrzymać dłużej w bazie. Wybrał się z zaopatrzeniem tak potrzebnym wyżej. Ostatecznie Pawlikowski z "jedyńki" poszedł do góry, a Natkański, zaopatrzony w radiotelefon, miał wrócić do bazy wysuniętej oddalonej o ok. 2 - 3 godz. drogi.

Tymczasem z dołu do bazy wysuniętej doszli Wielicki, Załuski i Żurawski. Okazało się, że Natkańskiego wciąż tam nie ma, choć minęło prawie siedem godzin, odkąd opuścił obóz I. Było już ciemno. Wywołany przez radiotelefon, odezwał się z

trudem i szeptem wyjaśnił, że idzie, kiedy trzeba, nawet się czołga, ale żeby się nie martwić, bo wciąż posuwa się do przodu. Latarka mu się popsowała, kijek narciarski zagubił między kamieniami. Natkański upadał i ślizgał się na oblodzonych głazach w labiryncie rumowisk skalnych. Sam był zaskoczony własną słabością. Szeptał przez radiotelefon z ogromnym wysiłkiem. Wreszcie zauważył światło latarki Darka Załuskiego, który wyszedł mu naprzeciw. Po ośmiu godzinach marszu znalazł się w bazie wysuniętej. Doktor z bazy głównej przez radiotelefon konsultował, jak mu pomóc. Następnego dnia chory alpinista sam zszedł do bazy głównej. Wszystko wydarzyło się w dniu 51. urodzin kierownika wyprawy, Krzysztofa Wielickiego. Daj Boże każdemu tyle energii i siły, ile ma lider tej ekspedycji.

Kończy się wyprawa, kończą się niektóre produkty. Z cukrem pożegnaliśmy się już jakiś czas temu. Niestety, na wyczerpaniu jest także paliwo do hondy, dzięki któremu działa komputer, i nie-szczęsne amerykańskie palniki MSR-y, z którymi usmoleni alpiniści zażarcie walczą na każdym przystanku. Jeden namiot (Pawlikowskiego) już częściowo spłonął ...

Krzysztof Wielicki, Dariusz Załuski i Jarosław Żurawski spędzili dwie doby w obozie II, w pobliżu przełęczy Makalu La, na wysokości 6900 m czekając na poprawę pogody. Wczoraj rano Wielicki dał znać przez radiotelefon, że schodzą do bazy.

Alpiniści jeszcze się nie poddają. Spakowani i gotowi do wyjścia są już Gia Tortladze i Krzysztof Liszewski. Zejście z obozu II do bazy zajmuje teraz około 8 godzin, ale wejście na tę wysokość trwa trzy dni. Tortladze i Liszewski liczą, że trafi się dzień, kiedy wiatr osłabnie. Chcą być wtedy jak najbliżej przełęczy Makalu La, z której można podjąć próbę ataku na szczyt. Z miejsca tego jest 1000 m różnicy poziomów do wierzchołka. Na dotarcie do niego z przełęczy alpiniści potrzebują dwóch dni bez huraganu. Wszelkie znaki na niebie niestety nie wróżą pomyślnie. Niedawny zachód słońca nigdy jeszcze nie świecił tak czerwoną luną, a piórpusz

zwiewanego śniegu nad niedalekim Mount Everestem nie był tak olbrzymi....

Prawdziwą pociechą dla uczestników Zimowej Wyprawy na Makalu stały się występy polskich skoczków narciarskich. Bardzo je przeżyli. Z głębi Himalajów przesyłają gratulacje wraz z pozdrowieniami dla Adama Małysza i kolegów.

Kończą się zapasy jedzenia, paliwa, wyczerpały się już siły ludzi. Jesteśmy tu ponad miesiąc. Dwa zespoły dwuosobowe chcą jeszcze powalczyć o górę. W bazie wysuniętej znajdują się Gia Tortladze i Krzysztof Liszewski. Za dwa dni z bazy głównej wyruszają Krzysztof Wielicki i Dariusz Załuski. Gdyby, choć na chwilę, ucichł wiatr.

"Powyżej 6300 m ciągle wieje, wiatr nie pozwala utrzymać się na nogach - mówi Krzysztof Wielicki. - Nawet krótka nieobecność w wyższych obozach powoduje, że namioty znikają. Straciliśmy obóz I, zniszczony przez wiatr. W tych warunkach niewiele już można zrobić, choć jeszcze ostatni raz spróbujemy"....

W sobotę rano kierownik Polskiej Zimowej Wyprawy na Makalu Krzysztof Wielicki oficjalnie zarządził odwrót i zakończenie ekspedycji. Fatalna pogoda nie dała wspinaczom wielu szans. W poniedziałek, 15 stycznia rano, jeśli pogoda pozwoli, do bazy po uczestników przyleci helikopter.

Krzysztof Wielicki przekazał swą decyzję przez radiotelefon z bazy wysuniętej. Na zachodniej ścianie ośmiotysięcznika przebywały wówczas trzy zespoły alpinistów.

Pierwszy z nich: Gia Tortladze i Krzysztof Liszewski, znalazł poprzedniego dnia namiot obozu II kilkaset metrów niżej, niż ustawił go tydzień wcześniej. Wiatr porwał schronienie i stoczył po stok. Maszty były połamane, ale materiał nie został uszkodzony i cały ekwipunek ocalał. Namiot był jednak zbyt zniszczony, by go ustawić na nowo. Wyprodukowany w Rosji, należał do Tortladze, który zapewniał, że jeszcze nigdy go nie zawiódł. Alpiniści z powodu wichury nie byli też w stanie rozstawić małego, szturmowego namiotu, który przynieśli ze sobą. "W czasie wspinacz-

ki podmuch uniósł mnie i rzucił na ziemię, Krzysztof chyba dwa razy fruwał - opowiadał Gia Tortladze. - Postanowiliśmy zawrócić".

Obóz I na wysokości 6200 m także został zniszczony. Ekspedycja nie ma też szczęścia do amerykańskiego ekwipunku. Rozstawiony tam namiot firmy "The North Face" okazał się zbyt delikatny jak na zimowe warunki w Himalajach. Zamieć zdruzgotała maszty, które podziurawiły ścianki i podarła materiał. Trudny biwak przeżyli tam Jerzy Natkański i Maciej Pawlikowski. Mieli ubezpieczać dwójki atakujące szczyt.

Alpiniści stracili dużo sprzętu niezbędnego do wspinaczki. Wielicki, który z Dariuszem Załuskim szykował się do ostatecznego ataku, zapelował do kolegów przez radiotelefon, by dla tego sprzętu nie ryzykowali życia i nie szli już do góry. Łopot ścianek namiotu w bazie wysuniętej zagłuszał jego głos. Wyżej kotłowało się wichrowe piekło....

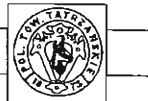
Alpiniści byli już bardzo wyczerpani. Dalszy pobyt nie dawał szans na zdobycie szczytu....



Makalu wciąż nie zdobyte zimą

Zimowa wyprawa na Makalu 2000/2001 przechodzi do historii jako jeszcze jedna próba podboju dziewiczego zimą ośmiotysięcznika, jednego z siedmiu jakie pozostały do zdobycia wśród czterna-stu. Zimowa Korona Himalajów wciąż pozostaje największym wyzwaniem najwyższych gór.

**Monika Rogozińska
Rzeczpospolita**



**W Roku 2001 rozpoczynającym Nowe Tysiąclecie
Przewodnicy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego,
mają zaszczyt zaprosić na**

XVII Ogólnopolską Pielgrzymkę Przewodników Turystycznych do Matki Bożej Częstochowskiej na Jasną Górę.

Pielgrzymka odbędzie się w dniach 9-11 marca 2001 r. Rekolekcje poprowadzi ks. Adam Wąsik, członek Oddziału PTT w Jarosławiu.

W czasie spotkania przewodników przewidziane są dwie prelekcje:

- ks. Stanisław Pietrzak: „ŚŚ. Świerad i Benedykt a początki chrześcijaństwa w rejonie Dunajca”
- kol. Anna Totoń (Oddział PTT Beskid w Nowym Sączu) „Św. Kinga Pani Ziemi Sąddeckiej”

Organizatorami całej pielgrzymki jest Koło Przewodnickie przy Oddziale PTT Beskid w Nowym Sączu.

II Wielkopiątkowa Droga do Krzyża Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Zarząd Oddziału PTT „MKG CARPATIA” w Mielcu zaprasza wszystkich nas do wzięcia udziału w organizowanej po raz drugi wędrowce na trasie z Jurkowa na szczyt Mogielicy.

W tej turystyczno-religijnej wędrowce mogą wziąć udział wszyscy, którzy w Wielki Piątek 13 kwietnia 2001 r. o godz. 9 spotkają się na placu obok miejscowego parafialnego kościoła. Wymarsz nastąpi 10 minut później. Stacje Drogi Krzyżowej rozważać będziemy podążając na Mogielicę niebieskim szlakiem turystycznym.

Wszyscy chętni przyjeżdżają na własny koszt, sami organizują sobie dojazd, idą na własną odpowiedzialność i ubezpieczają się indywidualnie.

Można skorzystać z noclegu w Jurkowie (budynki parafialne lub kwatery prywatne) lub z pobliskim „Schronisku pod Śnieżnicą”.

Organizatorzy proszą o listowne lub telefoniczne zgłoszenia z podaniem liczby uczestników i telefonu kontaktowego na adres:

**Oddział PTT „MKG Carpatia”
39-300 Mielec, ul. Kpt. Hynka 8
tel. (017) 586-43-59**

Jerzy Piotr Krakowski, Prezes Oddziału

HYMN PRZEWODNIKÓW

My przewodnicy Ojczystej Ziemi
Zwiążmy razem jeden krąg
W darze wszyscy jej ofiarujemy
Serca, Myśli - dzieła rąk.

Aby rosła, aby nam piękniała
Wszystkim szczęście
wszystkim radość dała
Aby każdy ją kochał gorącej
Tu pracował, tutaj żył.

Ziemio nasza przepięknej urody
Zawsze Polska - wolna dziś
Kocham Twoje i pola i wody
Z Tobą każda wola myśl.

Niech więc rośnie,
niech wciąż nam pięknieje
W niej radości nasze i nadzieje
Chcemy dla niej
poświęcić swe siły
Tu pracować, tutaj żyć.

PODZIĘKOWANIE

W imieniu Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Oświęcimiu pragnę podziękować Pani mgr Urszuli Waligórskiej za dar w postaci biblioteczki krajoznawczej po swoim mężu śp. Florianie Waligórskim, znanym turyście krajoznawcy.

Za ten cenny podarunek stanowiący pomoc dla młodych adeptów turystyki nizinnej i górskiej składamy Pani Waligórskiej serdeczne podziękowanie.





AKTUALNOŚCI

Rzeź świstaków

Nasila się stale kłusownictwo. Strażnik Tatrzańskiego Parku Narodowego odkrył w rejonie Kominiarskiego Wierchu - w ścisłym rezerwacie - siedem martwych świstaków. Zwierzęta zapadły już w zimowy sen, a ich nora została rozkopana. Przy świstaczce norze znaleziono łopatę i motykę. Trwa dochodzenie policyjne.

Dziennik Polski 20.12.2000

Początek fali roszczeń

Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję wojewody nowosądeckiego odmawiającego zwrotu zwrotu właścicielom Hali Filipka, leżącej w granicach Tatrzańskiego Parku Narodowego. Obecnie można się spodziewać wielu takich spraw.

Rzeczpospolita 8.01.2001

Rówień Krupowa

wpisana została do rejestru zabytków. Taką decyzję podjął konserwator wojewódzki Andrzej Gaczoł. Zapis ten powinien uchronić tę wolną przestrzeń w centrum Zakopanego przed zabudową. Otwarty widok na Tatry, który wita nas z centrum Zakopanego to jeden z większych walorów miasta.

Dziennik Polski 27-28.01.2001

Nie ma spokoju pod Tatrąmi.

Starosta tatrzański chce budować dodatkowy trzeci pas ruchu na drodze dojazdowej do przejścia granicznego na Łysej Polanie, tak aby mogły tam swobodnie jeździć ciężarówki. Już najwyższy czas aby zbudować nowe przejście graniczne w Jurgowie i odsunąć choć trochę ruch tranzytowy od Tatrzańskiego Parku Narodowego. Po stronie słowackiej dochodzi do granicy nowa, dobra droga.

Dziennik Polski 25.01.2001

Przyleciał do nas Tatrzański Orzeł.

W nowym numerze poświęcono dużo miejsca I Światowemu Zjazdowi Polskich Górali (12-15.08.2000 r.)

Ciekawe wystawy

KARPATY WSCHODNIE

Wystawa fotograficzna – listopad 2000

W Centralnym Ośrodku Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 6 obejrzałem wystawę fotografii będącą plonem kilkuletnich podróży w różne partie ukraińskich Karpat Wschodnich – w Bieszczady, Gorgany, Czarnohorę, Świdowiec, Borżawę, Połoniny Hryniawskie. Wyprawy te zaczął organizować w roku 1991 Antoni Pasich z Przemyśla. Po corocznym cyklu (*jest to zwykle 5 - 6 kilkunastodniowych wypraw w okresie od czerwca do września*) ogłaszał konkurs fotograficzny z nagrodami i dzięki temu zebrał pokaźną ilość fotografii, z których, jak sądzę, niewielką tylko część pokazał na wystawie. Autorów doliczyłem się kilku, z tego trójka o nazwisku Pasich, widać cała rodzina zdaje się być tematem zainteresowana.

Fotografie w większości są ciekawe i technicznie dobre, szkoda tylko, że wyeksponowane w ciasnym i słabo oświetlonym holu Ośrodka ograniczonym jeszcze schodami, przez co wiele tracą ze swojego uroku. Niewątpliwie jednak jest to jakiś przyczynek do popularyzacji tych rejonów Karpat do niedawna jeszcze będących symbolem niedostępności. Sam byłem na jednej z takich wypraw z przemyskim biurem „TREK-1”, przeto z przyjemnością wystawę obejrzałem wspominając i góry i ludzi („arcy-przewodnika” Żenię też).

„PANU NA CHWAŁĘ”

czyli karpackie kapliczki w fotografii Piotra Krzywdy

Drugą wystawę, którą obejrzałem w Krakowie, tym razem w Muzeum Etnograficznym, była wystawa naszego karpackiego kolegi Piotra Krzywdy.

W sali odczytowej muzeum im. Seweryna Udzieli zgromadzono fotografie kapliczek z polskiej części Karpat, głównie z Beskidu Żywieckiego, Makowskiego i Orawy. W swoich wędrówkach często przechodzimy obok tych przydrożnych małych świątyń, obok przydrożnych krzyży, które wtopione w krajobraz tkwią w nim od dawien dawna, często zniszczone przez czas, czasem również przez ludzi, ale spotykamy też i zadbane, odnowione, a także zupełnie nowe związane z bieżącymi wydarzeniami. Powodów do powstawania ich było i jest bardzo wiele; a to wotum błagalne, innym razem dziękczynne, raz pamiątka po ludziach, innym razem po zdarzeniach. Obecnością swoją mają również chronić przed złem i złą mocą żywiołów. Różne jak z tego widać funkcje spełniają mają i różne formy architektoniczne przybierają. Jedne są okazałe inne skromne, jedne murowane drugie z drewna, czasem wznoszone ręką biegłego rzemieślnika czy wręcz artysty, a czasem będące wytworem tylko szczerych chęci. Wszystkie one jednak pozostają pewnym symbolem tej ziemi, pobożności ludzi zamieszkujących ją, znakiem chrześcijańskim, a wiele z nich również cennym zabytkiem. Wracając z tej wędrówki na salę wystawową dodam jeszcze, że w gablotach obok fotografii wystawiono muzealne eksponaty w postaci rzeźb i małych kapliczek-szafek wieszanych często na słupach czy drzewach.

*Obydwie wystawy odwiedził i wrażeniami się podzielił
Stanisław Janocha (PTT Warszawa)*



V SPOTKANIE RUMUŃSKIE

W dniu 9 grudnia 2000 r. w sali projekcyjnej Zamku Lubelskiego odbyło się V Spotkanie Rumuńskie, tym razem poświęcone **SIEDMIOGRODOWI WSCHODNIEMU** oraz jego górskiemu otoczeniu. Te cyklicznie (co dwa lata na przemian z innymi imprezami o tematyce karpackiej) odbywające się spotkania-sesje organizowane są przez **Towarzystwo Karpackie**, a faktycznie przez kolegę **Jerzego Montusiewicza i Muzeum Lubelskie**. Oczywiście jest, że powodem podjęcia tematyki rumuńskiej jest fascynacja pewnej grupy członków Towarzystwa Karpackiego kulturą tego kraju oraz odbywanie wspólnych wyjazdów turystycznych w Karpaty Rumuńskie. Na tegoroczny program spotkania złożyły się następujące prelekcje i pokazy:

- Geologia Wyżyny Siedmiogrodzkiej - St. Turski, OM PTTK Lublin
- Historia Szeklerszczyzny - A. Szalai, Ambasada Węgier
- Atrakcje krajoznawcze Szeklerszczyzny - St. Figiel, TK Kraków
- Podział fizyczno-geograficzny górskiego otoczenia Wschodniego Siedmiogrodu - J. Montusiewicz, TK Lublin
- Karpaty Zakrętu - P. Luboński, TK Warszawa
- Narciarskie wędrówki przez Góry Gurghiułui, Hășmaș i Ciucului - D. Czerniak, TK Gliwice

Odbył się ponadto pokaz filmów wideo o zabytkach i sztuce ludowej Rumunii, a także kiermasz wydawnictw o tematyce rumuńskiej, karpackiej i ogólnoturystycznej.

Dyrekcja Muzeum Lubelskiego udostępniła uczestnikom sesji swoje kolekcje, w tym bardzo interesującą i niedawno zorganizowaną Galerię Malarstwa Współczesnego oraz Kaplicę Królewską.

Janocha Stanisław (PTT Warszawa)

W Wysowej szanują znaki szlaków turystycznych.

Jakże często spotykamy się na szlakach turystycznych z niszczeniem znaków. W większości przypadków dewastacja czyniona jest rozmyślnie. Bardzo rzadko, ale spotyka się działania odwrotne, zmierzające do zachowania tych znaków. Z działaniem takim spotkałem się przebywając w Wysowej.

Na rozstaju szlaków (100 m na płd. od cerkwi) zielonego na Ostry Wierch (938 m) i niebieskiego na Obic (788 m) stało drzewo (akacja) bliźniacze. Na jednym z bliźniaczych pni znajdowały się znaki obu tych szlaków. Pewnego dnia w czasie wichury pień ze znakami odłamał się. Znalazł się ktoś, kto wyciął część pnia, na której wymalowane były znaki. Po przecięciu klocka na pół, połówkę ze znakami przymocował drutami do stojącego pnia bliźniaka.

Czyn ten jest godny pochwały i chwała nieznanym ludziom, którzy tak postąpili.

Marian van Marcke de Lumen (Toruń)

AKTUALNOŚCI

Polska w Unii Związków Przewodników Wysokogórskich.

25 listopada 2000 r. na posiedzeniu w Chambéry Polskie Stowarzyszenie Przewodników Wysokogórskich po czteroletnim okresie kandydackim zostało jednogłośnie przyjęte do Unii Związków Przewodników Wysokogórskich, w której było już zrzeszonych 17 państw.

W skład delegacji polskiej wchodził prezes Stowarzyszenia Piotr Konopka oraz Mieczysław Ziach. Andrzej Lejczak i Apoloniusz Rajwa. Zaszczęty ten spotkał nas w jubileuszowym roku 125-lecia zorganizowanego przewodnictwa tatrzańskie.

GiA nr 10/2000

Taternik pod nową redakcją

Najstarsze pismo taternickie, ukazujący się od 1907 roku TATERNIK, obecnie magazyn Polskiego Związku Alpinizmu, rozpoczyna nowy wiek pod nową redakcją.

Jego nowy redaktor naczelny Zbigniew Piotrowicz tak pisze m.in. zapraszając do współpracy:

Nowy rok i przełom wieków zbliżył się z radykalnymi zmianami w „Taterniku”. W zespole krakowsko-lądeckim przygotowujemy pierwszy numer roku 2001. Zakończenie prac planujemy na początek lutego. Zamierzamy zmienić oblicze pisma, a jednocześnie wykorzystać doświadczenia i dorobek naszych poprzedników... Postaramy się aby wiadomości podawane były w bardziej atrakcyjnej formie, aby obok relacji sportowych umieszczać teksty o walorach literackich, aby prowadzić dialog z czytelnikami i spełniać rolę integrującą środowisko ludzi gór... „Taternik” przez dziesiątki lat był pismem znaczącym dla wielu pokoleń ludzi wiążących z górą swą aktywność sportową, naukową, artystyczną. Postawiliśmy przed sobą ambitne zadanie powrotu do czasu świetności...

Nowej Redakcji życzymy powodzenia i z dużym zainteresowaniem oczekiwać będziemy nowego numeru pisma.

CZAS KOŁĘDOWANIA

Kończymy ten przemiły okres w roku. Mniej więcej od połowy grudnia aż do teraz odbywały się w Oddziałach spotkania opłatkowe, na których wszyscy łamali się ze sobą opłatkiem i składali sobie nawzajem życzenia, a następnie przy choince i przy składkowych wypiekach, herbatce i winku śpiewali wspólnie piękne polskie koledy.

Cicha noc, święta noc,
Pokój niesie ludziom wszem,
A u żłóbka Matka święta
Czuwa sama uśmiechnięta
Nad Dzieciątką snem.
Nad Dzieciątką snem

Cicha noc, święta noc,
Pastuszkowie od swych trzód
Biegną wielce zadziwieni
Za anielskich głosem pieni.
Gdzie się spełnił cud,
Gdzie się spełnił cud.

Cicha noc, święta noc,
Narodzony Boży Syn
Pan Wielkiego Majestatu
Niesie dziś całemu światu
Odkupienie win,
Odkupienie win.

„Gdzie słyszysz śpiew,
Tam wejdź, tam dobre serca mają.
Żli ludzie, wierzaj mi
Ci nigdy nie śpiewają”
/J.W. Goethe/



Kołodowanie – 2001
KRYNICA SŁOTWINY
Katolickie Schronisko Młodzieżowe
im bł. Piotra J. Frassati

Takie wspólne spotkanie opłatkowe dla Zarządu Głównego i wszystkich uczestniczących w nim osób zorganizowali w sobotę 13 stycznia wieczór, po obradach, organizatorzy - koledzy z Oddziału PTT Beskid w Nowym Sączu wraz ze swym Kołem w Krynicy.

Na tę okazję Wojtek Lippa przygotował specjalny śpiewnik, którego pierwszą stronę reprodukuje. Chodziło o to, że wielu z nas nie pamięta dalszych zwrotek śpiewanych koled. Tak więc dokładnie wyśpiewaliśmy po kolei wybrane przez Wojtkę koledy. Moim zdaniem był też minus takiego działania. Po prześpiewaniu np. 12 zwrotek koledy „OJ, MALUŚKI, MALUŚKI” większość tak się tym wyczerpała, że wycofała się szybko z dalszego śpiewania, a przecież tyle jeszcze pięknych koled mogliśmy razem zaśpiewać.

W swym śpiewniku Wojtek przypomniał także inną, tradycyjną pieśń okolicznościową, powstałą 125 lat temu. Autorem jej był starosądecki ksiądz, Franciszek Leśniak, który napisał ją na zakończenie roku szkolnego w gimnazjum z Nowym Sączu.

Przytaczam poniżej jej słowa:

Jak szybko mijają chwile

Upływa szybko życie
Jak potok mija czas
Za rok, za dzień, za chwilę
Razem nie będzie nas.

I nasze młode lata
Upłyną szybko w dal,
A w sercu pozostanie
Tęsknota, smutek, żal.

Więc póki młode lata
Póki wiosenne sny
Niechaj przynajmniej teraz
Nie płyną z oczu łzy...